

'Naród wybrany - Cracovia pany'. O historii i tożsamości klubu

Andrzej Klemba 2015-06-13, ostatnia aktualizacja 2015-06-19 17:39:38

- Nie można być antysemitą, gdy najlepszym piłkarzem klubu okazuje się Żyd. I to o polskich korzeniach. Niestety, krakowska wojna piłkarska dawno przestała być święta, ale byłoby pięknie, gdyby w rycerskim wydaniu wróciła. Cracovia z tak pięknymi tradycjami powinna stać się przykładem, jak zbudować pozytywny sposób kibicowania - twierdzi historyk i publicysta Maciej Kozłowski.

Andrzej Klemba: W książce "Naród wybrany - Cracovia pany" sięga pan do międzywojnia. Dlaczego?

Maciej Kozłowski: Było kilka powodów. Jestem historykiem i bardzo lubię opowiadać mniej znane historie. Antysemityzm lub szerzej pojęty rasizm na polskich stadionach, ale także w świecie, bo to nie tylko nasz rodzimy fenomen, jest poważnym problemem społecznym. Wydawało mi się, że pokazanie tej historii może jakiejś grupie ludzi otworzyć oczy, pomóc zrozumieć korzenie tego zjawiska. Wyobrażam sobie, że część kibiców Cracovii może poczuć się dumna z przeszłości klubu. Poza tym opowiedzenie o problemie antysemityzmu w międzywojniu od strony sportu może być ciekawym ujęciem. Bo przecież ogólnie na temat antysemityzmu napisano już wiele.

Wtedy sport najdłużej opierał się wpływowi ludzi niechętnych Żydom.

- Nie tylko w Krakowie czy Małopolsce, ale też w całej Polsce. Ministerstwo, któremu podlegały związki sportowe, skutecznie zablokowało próby wprowadzenia tzw. paragrafów aryjskich w sporcie. To była dziedzina, która najdłużej się opierała wpływowi antysemityzmu, m.in. dlatego, że wielu Żydów uprawiało sport i było reprezentantami naszego kraju. Trudno było z jednej strony wytykać im "obce" pochodzenie, a z drugiej być dumnym z ich sukcesów na arenie międzynarodowej. Podobnie było niedawno w reprezentacji Polski, gdy grał w niej Emmanuel Olisadebe. Rasizm skierowany przeciwko czarnym na stadionach jest mocno rozpowszechniony. A tu się okazuje, że Murzyn będzie grał z orłem na piersi. Wtedy stał się już "naszym czarnym". Więc to byli nasi Żydzi. Sport przed wojną, jak i dziś, był łatwą drogą awansu społecznego. Oczywiście pieniądze były nieporównywalne do dzisiejszych, ale sława równie duża. Żydzi, mimo stereotypów, stanowili dolną, biedną i niewykształconą warstwę społeczną, bo tych naprawdę bogatych był niewielki procent z 3-3,5 miliona mieszkających w Polsce. Areny sportowe dla nich były też miejscem obalającym bariery nie tylko narodowościowe, ale także klasowe.

Gdy po śmierci marszałka Piłsudskiego antysemityzm zaczął rosnać w siłę, Cracovia wprost opowiedziała się przeciwko "paragrafom aryjskim". Wisła i AKS Chorzów były po drugiej stronie.

- Nie wiemy, jak sytuacja by się potoczyła, gdyby nie wybuch II wojny światowej. Niemniej po śmierci marszałka elementy antysemitki w życiu społecznym Polski zaczęły być coraz bardziej wyraziste. Dopóki żył, dopóty tonował te nastroje. Był ślepy na sprawy narodowościowe w tym sensie, że nie był filosemitą, ale uważał, że Polakiem jest każdy, kto za Polaka się uważa. Nawet jeśli byli ludzie w obozie rządzącym z takimi zapędami, to musieli te tendencje ukrywać. Gdy umarł, fala antysemityzmu zaczęła rosnać, do czego przyczyniała się też coraz bardziej radykalna w swej retoryce i działaniach endecja.

Na dodatek także w Europie nastroje antyżydowskie były coraz mocniejsze. Przecież w Niemczech w 1936 roku wprowadzono ustawy norymberskie. Podobne tendencje było też widać np. w Stanach Zjednoczonych.

W Polsce antysemityzm stał się bardzo istotnym elementem walki politycznej. Przecież już przewrót majowy był w pewnym sensie uprzedzeniem przez Piłsudskiego podobnych zamiarów prawicowej opozycji, która też myślała o zbrojnym przewrocie. Antysemityzm był paliwem, które miało doprowadzić do załamania porządku społecznego. Endecja wtedy była zapatrzona w Benito Mussoliniego. Nie w Hitlera, bo z Niemcami nigdy nie było nam po drodze, ale właśnie w przywódcę Włoch. W endeckiej prasie zachwyty pod adresem Mussoliniego były powszechne. Obóz rządzący po śmierci Piłsudskiego i po samobójstwie Walerego Sławka zaczął schlebiać coraz bardziej powszechnym antysemitycznym sentymentom. Propozycje ustaw antyżydowskich były bardzo szerokie, ale poza zakazem uboju rytualnego nie udało się wprowadzić ich w życie. Przyzwoitość w sejmie zwyciężyła, ale były za to

próby wprowadzania paragrafów aryjskich np. w poszczególnych stowarzyszeniach, instytucjach czy związkach. Sport chciał do tego dołączyć. Cracovia, która miała przecież polsko-żydowskie korzenie, a w składzie Żydów, oczywiście była temu przeciwna. Inaczej zaprzeczyłaby własnej historii i tożsamości.

Skoro sport się tak długo opierał, to skąd w naszych czasach antysemityzm na trybunach?

- To przybranie pewnego kostiumu, bo każda grupa, która chce się integrować, najlepiej to robi, jeśli ma wspólnego wroga. Najlepiej wyrazistego, ale nie namacalnego. Ten wróg powinien być wszechpotężny, czaić się, ale nie być dokładnie nazwany. Antysemityzm doskonale do tego pasuje. Polityczna poprawność także w Polsce jest na tyle silna, że jawne antysemickie wybryki na wzór tego, co się działo przed II wojną światową, teraz, jeśli nie niemożliwe, to są bardzo trudne. Stąd kamuflowanie rasistowskich treści jest w pewien sposób pokazaniem środkowego palca społeczeństwu. Tego typu subkultury lubią mieć tajne, źle widziane spoiwo. Łączy nas coś więcej niż tylko klubowy szalik.

Żyd jest mitycznym wyobrażeniem całego zła. Z jednej strony jest bolszewikiem, z drugiej kapitalistą. Żydzi są słabi i chuderlawi, ale przecież rządzą światem. Logiki nie ma w tym wiele. To już szukanie zła, które jest złe samo w sobie. Jeśli jest obcy, przeciwko któremu trzeba się jednoczyć, to jest to znakomite spoiwo dla grupy. To element socjologii funkcjonowania grup mafijnych. W Polsce bardzo łatwo jest się odwołać do pewnych stereotypów. Te związane z Żydami funkcjonują od końca XIX w. Wytworzyły własny język i kod pojęciowy. Tym ludziom wiele się myli. Z jednej strony czczą bohaterów powstania warszawskiego, a z drugiej jadą do Rzymu, gdzie razem z kibicami Lazio używają hitlerowskich symboli. Trochę inaczej ma się sprawa z "żołnierzami wyklętymi", bo rzeczywiście wśród nich było wielu antysemitów.

Co pan myśli, gdy pan słyszy antysemickie okrzyki na trybunach? Wisła nieraz wznosiła je przeciwko Cracovii. W Poznaniu kibice Lecha wysyłali do Oświęcimia Widzew, a w Rzeszowie kibole życzyli "śmierci garbatym nosom".

- Czym innym jest wyzywanie kogoś "ty żydzie", a czym innym "do gazu" czy "waszym domem Auschwitz". To obraża pamięć pomordowanych i jest przerażające. To już jest przekraczanie granicy. W naszej kulturze jest głęboko zakodowane, że poległym, tragicznie zmarłym należy się dobra pamięć. Staram się wyobrazić, co czuje np. wnuk zamordowanego w Oświęcimiu, który przyjeżdża np. do Krakowa i widzi na murach takie napisy. To tak, jakby obrażono mojego ojca czy matkę. Od wyzywania "ty żydzie" do "do gazu" droga nie jest jednak taka daleka. To zresztą pokazuje historia Holocaustu. Od niewinnego piętnowania Żydów jako obcych do ostatecznego rozwiązania nie było tak strasznie daleko. Właściwie kilka lat. Doszło do tego przy absolutnej zgodzie całego społeczeństwa. Nikt nie zaprotestował w Niemczech przeciwko Holocaustowi, a protestowali przeciwko próbom Hitlera wprowadzenia prawa do eutanazji.

W Poznaniu prokuratura uznała, że nie jest to nawoływanie do nienawiści, bo do obrażenia doszło podczas wydarzenia sportowego.

- Wydaje mi się, że urzędujący prokurator generalny Andrzej Seremet zrozumiał błędy prokuratury i wytyczne są teraz dużo bardziej surowe. Ostatnio przecież po stwierdzeniu przez jednego prokuratora, że swastyka to symbol szczęścia, nakazał wznowić śledztwo. Jest duży postęp w prokuraturze, aczkolwiek przypuszczam, że tak jak w całym społeczeństwie i w tym środowisku zdarzają się osoby z tendencjami antysemickimi. Ostatnie świeże badania pokazują, że około 28 proc. polskiego społeczeństwa w mniejszym lub większym stopniu podziela te stereotypy. Przypuszczam, że wśród prokuratorów jest tak samo. Co czwarty Polak ufa tym stereotypom i prawdopodobnie są one niezależne od warstw społecznych.

Trudno mi uwierzyć, że ci, co wykrzykują antysemickie hasła na trybunach, naprawdę wiedzą i rozumieją, co robią.

- Bardzo prawdopodobne, że to przykrywka dla brudnych interesów. Retoryka antysemicka poza budowaniem wspólnoty może być również kamuflażem dla czysto kryminalnych zachowań. Ścigajcie nas za antysemityzm, a my dalej będziemy handlować marihuaną. Niewątpliwie wśród tych kibiców są tacy, którzy tworzą struktury jawnie przestępcze. W Krakowie miały miejsce zwykłe morderstwa. Morderstwa te nie miały charakteru zabójstw klubowych, ale gangsterskich porachunków. Na dodatek kibice są dla tych grup przestępczych znakomitą osłoną. Łatwo się wśród nich skryć.

Wisła próbowała walczyć z subkulturą kibicowską i przegrała. Prezes Bednarz musiał odejść, a kibice okazali się silniejsi. To samo było w Legii. To nie jest łatwa walka. Wyeliminowanie wymagałoby bardzo dobrej współpracy władz, klubów, a nawet piłkarzy. Takiego frontu jednak nie ma, bo dla klubu kibice są źródłem ogromnych pieniędzy i nie chce z nimi zadzierać. Jest pewna nadzieja w światowych władzach piłkarskich, które ostro walczą z

antysemityzmem. Kluby zdają sobie sprawę z tego, ile może kosztować np. wykluczenie z rozgrywek czy mecze przy pustych trybunach. Gdyby baner, który pokazał się w Rzeszowie ["śmierć garbatym nosom - przyp. red.], znów zawisł, stadion mógłby zostać zamknięty na cztery mecze. Kibice zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że jest granica, której przekroczenie oznacza np. grę przy pustych trybunach.

Myśli pan, że naprawdę są dla nich granice?

- Kibole to wśród fanów mniejszość. To nie jest tak, że wszyscy nawet wśród tych najzagorzalszych fanów Wisły, Lecha czy Legii to zajadli antysemici gotowi mordować. To wąska grupa, ale rzeczywiście nadająca ton. To tak jak w szkole, w której trzech, czterech chętnych do bitki potrafiło sterroryzować całą klasę. Wierzę jednak, że gdyby przesadzili, to reszta kibiców, którzy przecież przychodzą po to, by obejrzeć mecz, by ich skarciła. Jest cienka granica, jak daleko mogą się posunąć. Jeśli stadion zamkną na cały sezon, a nie na jeden mecz, to wtedy nie będzie gdzie się integrować ani jak kibicować.

Mam wrażenie, że gdy piłkarzami Wisły zostali Izraelczycy Maor Melikson i David Biton, z trybun Wisły słysząc mniej antysemityzmu.

- Zwłaszcza Melikson był pewnym przełomem. Dysonans poznawczy poszedł za daleko. Nie można być antysemitą, gdy najlepszym piłkarzem klubu okazuje się Żyd. I to o polskich korzeniach. Nie byłoby takiego efektu, gdyby chodziło o Żyda z Maroka. Bo to nie byłoby to samo co Żyd pochodzący np. z krakowskiego Kazimierza czy z warszawskich Nalewek. Po drugie, działania władz klubowych czy państwowych w pewien sposób tonują nastroje antysemickie. Oczywiście pojawią się głosy, że to za mało, ale postęp w tej kwestii jest. Sytuacja w tej chwili - w porównaniu z tym, co było pięć czy dziesięć lat temu - bardzo się poprawiła. Nawet antysemickich napisów na murach jest jakby mniej.

Za to na trybunach kibole Wisły chełpią się zamordowaniem Człowieka, a Cracovii - Dziekana. Na osiedlach wciąż trwa krwawa wojna.

- Niestety, ta wojna dawno przestała być święta, ale byłoby pięknie, gdyby taka rycerska wróciła. Wydawać by się mogło, że Cracovia z tak pięknymi tradycjami powinna stać się przykładem, jak zbudować też pozytywny sposób kibicowania. Gdyby polska piłka weszła na trwałe do światowej czołówki i gracze, jak Robert Lewandowski, osobiście się zaangażowali w promowanie pozytywnego doping, to tego typu przykład dla kiboli musiałby być istotny.

Tyle że np. w Cracovii nie widać we władzach chęci do zmian. Prezes Janusz Filipiak wręcz twierdzi, że jemu kibicowanie przy ul. Kałuży się podoba, a z kibicami dobrze się współpracuje...

- Bardzo chciałbym spotkać się z profesorem Filipiakiem, wręczyć mu moją książeczkę i porozmawiać na ten temat. Bardzo bym chciał, by znalazła się wśród klubowych gadżetów i Cracovia była dumna ze swojej historii.

Maciej Kozłowski (rocznik 1943) - polski historyk, dziennikarz m.in. "Kultury", "Tygodnika Powszechnego", publicysta, działacz opozycji w okresie PRL (pod koniec lat 60. skazany w procesie "taterników"), dyplomata, w latach 1999-2003 ambasador RP w Tel Awiwie. Od 2006 r. wykładowca w Collegium Civitas (polityka na Bliskim Wschodzie, Holocaust).

Naród wybrany - Cracovia pany

Wydawcą książki jest Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ, organizacja przeciwdziałająca rasizmowi, neofaszyzmowi, ksenofobii, nietolerancji. Została założona przez niedawno zmarłego Marcina Kornaka. Publikacja ta stanowi ważny element prowadzonej przez Nigdy Więcej, a zainicjowanej przez Marcina Kornaka, kampanii Wykopmy rasizm ze stadionów. Książka jest dostępna bezpłatnie na stronie internetowej: www.nigdywiecej.org

Cytaty z książki.

Jak powstała Cracovia

Stanisław Szeligowski grał w drużynie biało-czerwonych, Józef Lustgarten przystał do akademików, czyli drużyny złożonej ze studentów krakowskich uczelni. I to właśnie on zaproponował, by drużyna ta przyjęła nazwę "Cracovia". Zimą doszło do połączenia obu klubów. Nowy klub od akademików przyjął nazwę "Cracovia", od biało-czerwonych barwy klubowe. I znów za poradą Lustgartena przyjęto wzór stroju: białoczerwone podłużne pasy na koszulkach. Tak powstała dzisiejsza Cracovia.

Założyciel Pasów

Józefa Lustgartena powszechnie uważa się za ojca założyciela nie tylko Cracovii, ale wręcz polskiej piłki nożnej. Urodził się 1 listopada 1889 r. w żydowskiej rodzinie kupieckiej. Uważał się za Żyda i Polaka. Wypełniając w 1913 r. ankietę personalną na Uniwersytecie Jagiellońskim, zadeklarował wyznanie mojżeszowe i narodowość polską. Był wychowankiem Liceum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie i absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1919 r. obronił doktorat. W czasie I wojny światowej służył w 3. Pułku Piechoty II Brygady Legionów, z którym odbył wojenną kampanię w Karpatach. Jako sędzia piłkarski prowadził ponad 800 meczów i zyskał sławę w całej Europie. Jeden z pamiętnikarzy wspomina, że gdy Lustgarten tylko wchodził na boisko, zawsze witały go brawa. Był też prezesem Cracovii i trenerem reprezentacji Polski. W 1939 r. został aresztowany we Lwowie przez NKWD i zesłany do stalinowskich łagrów, w których spędził 17 lat. Zmarł w 1973 r. w Krakowie.

Ludwik Gintel

Kiedy założyciel Cracovii kończy swą zawodniczą karierę, w tym samym meczu po raz pierwszy pasiastą koszulkę zakłada młodzieńki, niespełna siedemnastoletni wychowanek żydowskiego klubu Jutrzenka Ludwik Gintel. Gdy okazało się, że legendarny Józef Kałuża nie może wystąpić z powodu choroby, a Gintel powiedział, że może go zastąpić, wszyscy uznali to za żart - z wyjątkiem pełniącego obowiązki trenera, Józefa Lustgartena. Gintel wyszedł na boisko w pierwszej jedenastce i... strzelił pięć bramek. Od tego czasu nikt już nie wyobrażał sobie drużyny bez niego. W barwach Cracovii rozegrał 328 spotkań. Gdy w sezonie 1928 r. przesunięty został do ataku, zdobył 28 bramek i został królem strzelców ekstraklasy. Wystąpił w pierwszym międzypaństwowym meczu Polski z Węgrami w 1921 r. przegranym 1:0. W rewanżu - też przegranym, tym razem 3:1 na stadionie Cracovii - zaliczył wpadkę, samobójczego gola.

Początek świętej wojny

Pierwszy mecz między Cracovią a Wisłą - które to mecze jeden z czołowych graczy Cracovii, Ludwik Gintel, nieco później ochrzcił mianem "świętej wojny" - rozegrano we wrześniu 1908 r. na krakowskich Błoniach. Mecze organizowano w ten sposób, że wokół boiska rozkładano krzesła dla co ważniejszych widzów. Z tyłu za nimi stali pozostali kibice. By uniemożliwić oglądanie spotkania tym, którzy nie zapłacili za bilet, budowano ogrodzenie ze sznurków, później zaś - aby zasłonić widok - rozwieszano na nich płótno. Widoczność nawet dla najlepszych widzów nie była zapewne fantastyczna, a jednak na takie mecze przychodziło nawet parę tysięcy osób. W podobnych warunkach rozegrano cztery albo pięć spotkań. Ostatni raz w maju 1910.